



## FELICJAN KORSAK

Lublin, 19 kwietnia 1948 r. Wiceprokurator M. Nowakowski przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Świadek, uprzedzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Felicjan Korsak
Wiek	64 lata
Imiona rodziców	Jan i Helena
Miejsce zamieszkania	Lublin, Al. Racławickie 16 (Bobolanum)
Zajęcie	zakonnik
Karalność	niekarany
Stosunek do stron	obcy

---

1 sierpnia 1944 roku o godz. 17.00 w Warszawie wybuchło powstanie i w związku z tym sześć czy siedem osób, które nie mogły się dostać do miejsca swego zamieszkania, schroniło się na noc w domu o.o. jezuitów przy ul. Rakowieckiej 61. Pośród tych cywilnych były dwie lub trzy kobiety oraz 10-letni chłopiec nazwiskiem Mikołajczyk, który przypadkowo znalazł się w domu, przyszedłszy pełnić obowiązki ministranta. W dniu 2 sierpnia po godzinie 10.00 do domu o.o. jezuitów wkroczyli Niemcy i wezwali ojca superiora Edwarda Kosibowicza, któremu postawili zarzut, że w Kolegium Jezuitów są przechowywani bandyci, i że z okien strzelano do Niemców na ulicy. Po postawieniu tych zarzutów ojcu Kosibowiczowi dwóch niemieckich żołnierzy zabrało go i wyprowadziło na Rakowiecką. Tam prawdopodobnie zastrzelono go. Zwłoki ojca Kosibowicza znaleźliśmy naprzeciw ogrodów miejskich na Rakowieckiej, lekko przysypane ziemią, w lutym 1945 roku. W kieszeni znajdowała się legitymacja ojca Kosibowicza, co posłużyło do identyfikacji ciała.

Po wkroczeniu Niemców do gmachu Kolegium polecono wszystkim znajdującym się w tym gmachu zebrać się przy furcie, a następnie kazano nam zejść do schronu mieszczącego się na korytarzu piwnicy i tam czekać. Wśród zebranych znajdowało się 25 osób zakonnych, dziesięć osób ze służby, sześć czy siedem osób cywilnych, w tym dwie lub trzy panie i chłopiec. W czasie, gdy byliśmy zebrani w schronie, Niemcy przeprowadzili rewizję w gmachu Kolegium i mniej więcej po upływie 20 minut do godziny zeszli do schronu i pojedynczo wywoływali nas na korytarz, a następnie kazano nam wejść do drugiego niewielkiego pokoju zajmowanego przez woźnicę. Wychodzących ze schronu Niemcy rewidowali, odbierali zegarki i inne przedmioty. Pokój woźnicy był niewielki, a osób było ponad 40, więc byliśmy stłoczeni i nie mieliśmy czym oddychać. Oczekiwaliśmy tak około 15 minut. W pewnym momencie otworzono drzwi i któryś z Niemców wrzucił do pokoju cztery bądź pięć granatów. Zgromadzeni rzucili się na podłogę, względnie jeden na drugiego. Po chwili granaty zaczęły wybuchać i niebawem rozległy się jęki rannych i konających. Zabici zostali ojcowie: Herman Libiński, Jan Pawelski, Władysław Wiącek, Mieczysław Wróblewski, Henryk Wilczyński, Jan Madaliński, Franciszek Szymaniak i Zbigniew Grabowski oraz bracia: Adam Głandan, Feliks Bajak, Antoni Biegański, Stanisław Orzechowski, Klemens Bobrytzki, Czesław Świącicki i Stanisław Tomaszewski.

Nazwisk dziesięciu osób ze służby nie pamiętam, niektórych znałem tylko z imienia, nie znam również nazwisk tych osób cywilnych z wyjątkiem 10-letniego chłopca Mikołajczyka. Ocaleli ojcowie: Karol Sawicki (obecnie w Kaliszu), Aleksander Kisiel (Warszawa), Stanisław Jędrusik (Śląsk, bliższego adresu nie znam), Hubert Kwas (Gdynia), Jan Rosiak (Stara Wieś Małopolska), Aleksander Pieńkosz (zginął miesiąc później w powstaniu warszawskim), Leon Mońko (na kuracji w Zakopanem) i Julian Reszka, który wystąpił z Towarzystwa Jezusowego i obecnego jego adresu nie znam.

Nie mogę powiedzieć, jaka jednostka niemiecka dokonała opisanej przeze mnie wyżej egzekucji, jak również nie znam nazwiska dowódcy oddziału, który wkroczył do gmachu. Mogę jedynie podać, że był to kapral bądź sierżant, Niemiec, a jego towarzysze w liczbie sześciu, ubrani w niemieckie mundury, porozumiewali się między sobą po ukraińsku. Wspomniany oddział prawdopodobnie kwaterował w pobliskich koszarach.

Po wrzuceniu granatów do pokoju, w którym byliśmy zgromadzeni, nie wszyscy zostali zabici. Ja zdołałem wyjść z paroma innymi osobami i skryliśmy się w piwnicy za węglem. Przesiedziałem tam cztery dni i potem udało się nam przedostać do polskich oddziałów stacjonujących na ul. Akacyjowej.

Wiadomo mi, że Niemcy po wrzuceniu granatów do pokoju później strzelali do tych, którzy dawali znaki życia. Po pewnym czasie Niemcy weszli do pokoju, w którym znajdowały się zwłoki, oblali je benzyną i podpalili.

Słyszałem i o innych egzekucjach dokonywanych przez Niemców, ale nie wiem, czy przeprowadzała je ta sama jednostka, która była u nas.

Nie mogę wskazać ani nazwisk, ani też podać adresów osób, które mogłyby coś powiedzieć o zbrodniach dokonanych w al. Szucha i na Mokotowie. Nie posiadam ani ulotek rozpowszechnianych przez Niemców, ani afiszów rozpowszechnianych przez polskie podziemie, jak również nie mogę wskazać osób, które posiadałyby informacje na ten temat.

Zarzuty o rzekomym przechowywaniu bandytów i strzelaniu do Niemców, jak również o posiadaniu broni były bezpodstawne, ponieważ w gmachu ojców jezuitów nic nie było takiego, co mogłoby uzasadniać stosowanie tak surowej represji.

Więcej nic nie wiem. Odczytano.